

Nalot dokonany przez Niemców na Białystok nad ranem w niedzielę 22 czerwca 1941 r. był dla mieszkańców jego zapowiedzią nowego etapu w toczącej się drugiej wojnie światowej: wojna sowiecko-niemiecka, a w piątek najbliższy 27 czerwca-wkroczenie wojsk niemieckich do miasta.

Niemcy zdobywali miasto otaczając je szerokim pierścieniem, w którym chcieli zamknąć nieprzyjaciela. To też wypadki rozgrywające się w tych dniach na ulicach miasta, odgłos walk to bliskich, to dalekich, niekiedy cisza złomu, ściślej mówiąc w schronach piwnicznych.

Po tryumfalnym wkroczeniu do miasta pierwszym wyczynem Niemców było podpalenie synagogi przy ul. Bożniczej i na Nadbrzeżnej, a ogień, który ogarnął wszystkie domy po prawej stronie rzeki, przerzucił się na gmach gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta. Spłonęła przybudówka gimnazjum, gdzie mieściła się sala reprezentacyjna ze sceną oraz dach pozostałej części gmachu.

Gdy już można było swobodnie poruszać się na mieście, wyszłam z domu pragnąc zbadać ogólną sytuację, a jednocześnie interesować się los moich znajomych oraz kolegów, czy pozostali przy życiu. Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci tragicznej s.p. JOZEFA BLICHARSKIEGO, nauczyciela-rysunków w Liceum Pedagogicznym, dobrego kolegi, zdolnego artysty-malarza oraz kolegi WŁCŁAWA, nauczyciela Gimnazjum Mechanicznego.

Jako była dyrektorką gimnazjum żeńskiego ciekawił mnie stan budynku szkoły mojej. Znalazłam go stosunkowo w niezłym stanie; tylko dach był mocno podziurawiony i rozpoczęte przed wybuchem wojny gruntowne roboty kanalizacyjne nie wykonane.

Chęć zbadania na szerszej płaszczyźnie skutków walki o Białystok skierowała mnie w stronę gimnazjum Zygmunta Augusta. Zajrzałam do biblioteki pedagogicznej, założonej przez sowieckie władze szkolne, a mieszczącej się na parterze gimnazjum. Chciałam się przekonać, co stało się z dużym księgozbiorem, który Sowietci, uchodząc z miasta w panicznym pośpiechu, nie zdążyli napewno zabrać ze sobą.

Jako historyczkę pociągały mnie książki z dziedziny moich zainteresowań, miałam więc nadzieję, że uda mi się uratować te książki, które mnie osobiście interesowały ze względu na historiozofię sowiecką; miałam także na myśli uratowanie map i innych pomocy naukowych, znajdujących się w bibliotece, a mających zastosowanie w każdej szkole niezależnie od koncepcji wychowawczej i ogólnych założeń ideologicznych. Już wówczas powstawała we mnie myśl, że w nowych dla nas warunkach politycznych my pedagodzy zmuszeni będziemy wziąć inicjatywę nauczania w swoje ręce, analogicznie od tego, co było w Generalgouvernement. Należało ratować to, co było potrzebne dla przyszłej szkoły polskiej i dla kultury ogólnej.

Miasto nasze żyło w pierwszych dniach przełomowych tego okresu czasu pod wrażeniem konieczności niedopuszczenia, aby zapasy żywnościowe i inne artykuły odzieżowe i obuwiowe, pozostawione w upaństwowionych przez Sowietów sklepach, dostały się w ręce niemieckie. Słynny w Białymstoku dzień 24.VI.1941, inaczej "Jan", zapoczątkował rozbijanie sklepów i bezplanowe rozgrabywanie znajdujących się w nich zapasów. Roznamiętnione żądzą łatwej zdobyczy tłumy, głównie z peryferyj miasta, rzucały się na zdobycz, zabierając do domu trofea zdobyte i niszcząc, czego nie udało się zabrać ze sobą.

Nie oszczędzano nawet szkół, zabierano wartościowsze urządzenia szkolne i cenniejsze pomoce naukowe, jeśli nauczyciele nie zdążyli w porę przeciwdziałać bezmyślnej, niszczycielskiej akcji nieświadomionej ludności.

Bibliotekę pedagogiczną znalazłam w okropnym stanie. Książki powyrzucane z półek, nagromadzone na stos i przemoczzone od deszczu, przedostającego się do wnętrza z powodu spalenia dachu. Widać było i tutaj ślady przetrząśnięcia gruntownego całej zawartości biblioteki w celu znalezienia czegoś cennego.

Nie miałam odwagi sama w pojedynkę dokonać przeglądu pozostałych książek więc nazajutrz prosiłam kolegę dyrektora Kosińskiego o towarzyszenie mi i wspólne ratowanie pozostałych, a cenniejszych zbiorów bibliotecznych. Pracowaliśmy przez kilka godzin, chodząc i deptając nogami po książkach, z których wybraliśmy pozostawione w stanie możliwym kilkanaście tomów "Historii XIX wieku" Lavisse et Rambeau, tłumaczenie z francuskiego oraz kilkanaście książek

matematycznych i przyrodniczych.

Nazajutrz udałam się do lokalu zajmowanego przez Ognisko Metodyczne przy ul. Warszawskiej 4. Miałam nadzieję uratowania i tam trochę książek cenniejszych, zwłaszcza z dziedziny ogólnej dydaktyki. Niestety, tam już nie znalazłam. Lokal zajęli członkowie Komitetu Białoruskiego, przystępujący do pracy w nowych warunkach politycznych, a biblioteka zginęła bez śladu.

Los Biblioteki Miejskiej był mniej żałosny, ale i ona w okresie przemowym uległa częściowemu rozgrabieniu.

Zaskoczenie nagłym napadem niemieckim w Białymstoku było tak silne i niespodziewane, ewakuacja władz sowieckich również nieprzygotowana i pośpieszna, a przytym kilka dni trwające walki pod miastem, - wszystko to sprawiło, że nauczycielstwo w całym mieście nie mogło od razu przystąpić do zorganizowanej akcji ratowania mienia szkolnego i obiektów kulturalnych. Dopiero po wejściu Niemców do miasta zaczęło się ono zbierać i naradzać. Oprócz spraw ogólnych, szkolnych należało omówić kwestie najbliższej przyszłości i własnej egzystencji. Zbieraliśmy się w obszernych korytarzach Magistratu lub na sali obrad, dostępnej dla wszystkich i radziliśmy, po dwie, trzy i więcej osób w grupkach.

Powołany dość szybko przez Feldkommandantur Zarząd Miejski /Stadtverwaltung/ przystąpił do zorganizowania poszczególnych wydziałów Zarządu miasta na wzór istniejących przed wojną. Powstał więc między innymi Wydział Oświaty i Kultury /Kultur und Ausklärungsabteilung/. On to zajął się rejestracją nauczycieli, zaopatrywaniem ich w miarę możliwości w żywność, ściślej mówiąc w niewielką ilość cukru i papierosów, on formalnie był pośrednikiem między nami, a władzami okupacyjnymi. W sprawach kancelaryjnych pomagali Wydziałowi członkowie Zarządu Z.N.P.

Początkowo zdawało się nam, że sprawa nauczycieli i szkół pójdzie po linii organizacyjnej, ustalonej na ziemiach polskich, okupowanych przez Niemców: przedstawiciele "Herrenvolku" pozwolą jedynie na zakładanie szkół powszechnych i niższych szkół zawodowych, a więc oświaty wystarczającej dla narodu niewolników.

Stadtverwaltung przeniósł Wydział Oświaty i Kultury do większego, kilkupokojowego lokalu przy ulicy Warszawskiej 20, a naczelnikiem Wydziału został p. Kuźniecowa. On to zwołał zebranie w sprawie organizacji szkolnictwa na terenie miasta Białegostoku, na którym zjawili się przedstawiciele szkolnictwa powszechnego i zawodowego, przeważnie kierownicy i dyrektorzy szkół. Byłam obecna na tym posiedzeniu, lecz reprezentowałam szkolnictwo zawodowe żeńskie, które projektowałam zorganizować z pomocą sióstr Misjonarek.

Na drugie posiedzenie mieliśmy przyjść już z gotowymi projektami, dotyczącymi sieci szkolnictwa powszechnego, przemysłowego żeńskiego i męskiego oraz handlowego. Projekty zostały opracowane bardzo starannie i dokładnie, cieszyliśmy się bardzo, że w ramach dozwolonego szkolnictwa zawodowego udało nam się przemycić szereg przedmiotów ogólnokształcących wzorem naszych kolegów z generalnych gubernii.

Z niecierpliwością czekaliśmy na następne zebranie w sprawie organizacji szkolnictwa na terenie miasta Białegostoku. W międzyczasie biegałam po mieście w poszukiwaniu odpowiedniego budynku na przyszłą szkołę zawodową żeńską. Znalazłam go przy ul. Kilińskiego 21, w głębi podwórza i składał się z kilku większych pokoi. Kiedy z projektów dotyczących szkolnictwa naszego trzeba było zrezygnować, zajął ten lokal na prywatne kursy języka niemieckiego kol. Suchon.

Znając metody postępowania Niemców, wiedzieliśmy, że przedwojenne bardziej reprezentacyjne gmachy szkół powszechnych i średnich będą przez nich zajęte, należało przeto wybierać budynki skromne i niepozorne, a jednocześnie możliwie wygodne. O pozyskaniu gmachu gimnazjum żeńskiego dla tego celu nie marzyłam, ale zajęłam się jego losem ze względu na dalszą przyszłość. Olbrzymi otwór w dachu przepuszczał deszcz do wnętrza, części składowe zdemontowały urządzenia kanalizacyjne znikły, należało zabezpieczyć gmach przed dalszym zniszczeniem. Postanowiłam zwrócić się w tej sprawie do Wydziału Technicz-

nego przy Magistracie. Inż. Choroszuca pomógł mi w moich kłopotach, opracował kosztorys remontu gimnazjum i z nim skierował mnie do prezydenta Łukaszkilku tygodni, po drugiej interwencji wspólnie z dyrektorem przedwojennym gimnazjum i liceum im. Zygmunta Augusta, ks. S. Hańko, który również chciał ratować swój gmach szkolny, przystąpił Magistrat do pokrycia gmachu gimnazjum męskiego i remontu gimnazjum żeńskiego.

Tymczasem w naszym Wydziale Oświaty i Kultury nastąpiło przesilenie niemieckim, a jego miejsce zajął kol. Suchon., były kierownik Ogniska metodycznego języka niemieckiego przy gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Zebranie właściwej władzy na terenie Białegostoku uniemożliwia powzięcie jakiegokolwiek decyzji w sprawie szkolnictwa miejscowego. Feldkommandantur jest władzą chwilową, po jej ustąpieniu przybędzie Zivilverwaltung i ten dopiero po określeniu przydziału administracyjnego m. Białegostoku założy się o formach nauczania.

Zaczęliśmy tracić nadzieję na zatrudnienie w szkolnictwie, wobec czego znaczna część nauczycieli angażowała się do pracy w nowoorganizującym się Wydziale Paszportowym, co zapewniało zdobywanie chleba, którego bez pracy urzędowej nie można było dostać.

Był to niesłychanie ciężki okres pod względem aprowizacyjnym. Trzeba było prowadzić handel zamienny, wymieniając na niezbędne produkty żywnościowe artykuły kociowe, obuwiowe i inne cenniejsze przedmioty, z którymi wędrowało się do bliskich i dalszych wsi po towary spożywcze.

Przy zdobywaniu chleba przed nielicznymi piekarniami odgrywały się sceny "dantejskie" i tylko pracujący mieli prawo do niego. Nic więc dziwnego, że nauczycielstwo chwyciło się pierwszej lepszej pracy urzędowej, aby mieć zapewnioną kartkę na chleb.

Starając się o posadę "dla chleba" nauczycielstwo znosiło dużo upokorzeń. Pamiętam ten dzień, kiedy rozpoczęto przyjmowanie zgłoszeń do pracy w biurze paszportowym. Długa kolejka na korytarzu w Magistracie, prawie wyłącznie nauczyciele, bo to praca dorywcza, tymczasowa i zapewniająca kartki chlebowe od chwili zarejestrowania się. Na korytarzu ścisk, przechodzący popychając nas, a woźny magistracki przesuwając nas na jedną, to na drugą stronę. Wewnątrz gabinetu naczelnik przeprowadza werbunek do pracy w atmosferze przystosowanej do nowych potrzeb życiowych: patrzy ubiegającego się o posadę w twarz i jeśli nie znajduje w niej rysów czysto aryjskich, żąda dowodów osobistych do przejrzenia.

Wydział Paszportowy przy Magistracie m. Białegostoku nie został uruchomiony, ale zaangażowani do pracy w tej instytucji nauczyciele przez kilka tygodni korzystali z kartek chlebowych, oczekując w dalszym ciągu na rozwiązanie sprawy szkolnictwa.

Wkrótce Wydział Oświaty i Kultury musiał zlikwidować swój obszerny i wygodnie urządzonej lokal przy ul. Warszawskiej i przenieść się z powrotem do małego pokoiku w Magistracie. O organizowaniu szkolnictwa nie wspominało już, Wydział ograniczył swą pracę na tym odcinku do zbierania skąd się dało podręczników szkolnych, oczywiście w sposób konspiracyjny i przekazywał je później kompletem tajnego nauczania.

Jednakże trudno było zrezygnować z jawnego szkolnictwa, do uruchomienia którego byliśmy przygotowani od kilku tygodni. Od kolegów z powiatów dowiedzieliśmy się, że w niektórych mniejszych ośrodkach miejskich miejscowe Amtskommisariaty udzieliły zezwolenia na otwarcie szkół powszechnych. To zachęciło nas do podjęcia pewnych kroków w tym kierunku. Kol. Kosiński wraz z kol. Suchoniem opracowali w języku niemieckim memoriał, w którym przekonano Niemców o skutecznym sposobie oddziaływania przez dzieci i szkołę na rodziców w okresie wojennym i potrzebie zakładania szkół na terenie okupowanym, ale i to pozostało bez formalnej odpowiedzi, a los jakiemu wkrótce uległy gmachy szkolne wraz z urządzeniami i pomocami naukowymi, rozwiązały się nadzieje nasze.

Przystępując do założenia ghetta Niemcy wysiedlili ludność polską z terenów miasta, przeznaczonych na ten cel. Na ul. Fabrycznej przeprowadzono eks- z cennym gabineciem towaroznawczym jej urządzenia i pomoce naukowe wraz hebrajskiej "Tarbut" przy ul. Sienkiewicza Nr. 79. Tam też Niemcy polecieli prze- wozić urządzenia i pomoce naukowe innych szkół, których gmachy sami zajmowali. Losowi takiemu uległy szkoły państwowe: Gimnazjum i Liceum Żeńskie im. A. Jabło- nowskiej, Gimnazjum i Liceum Męskie im. kr. R. Augusta, Gimnazjum i Liceum Męskie im. Marszałka J. Piłsudskiego, Liceum Pedagogiczne, Szkoły Powszechne Nr. 1, 5, 3 i pozostałe, państwowe szkoły zawodowe: Gimnazjum Krawieckie i Gimnazjum Mechaniczne na Antoniuku oraz wszystkie szkoły prywatne: Gimnazjum i Liceum im. H. Sienkiewicza, żydowskie szkoły średnie Druskina, Zeligmana, Lebenhafa, "Tarbut".

Niemcy w opróżnionych gmachach szkolnych lokowali szpitale lub też urza- dzali kwaterunek dla chwilowo przebywających w mieście wojsk niemieckich, któ- re maszerując na wschód, a potem cofając się, stale przepływały przez miasto nasze. Urządzenia szkół, zależnie od potrzeb nowych lokatorów, zostawiano do użytku własnego, jak szafy, wygodniejsze krzesła, stoliki dwuosobowe, natomiast ławki typowo szkolne, tablice i inne zbędne przedmioty wywożono na skład do "Tarbutu". Wartościowsze urządzenia i zbiory gabinetów fizycznych i chemicz- nych rozkradali Niemcy, resztę przewożono do specjalnie na ten cel przeznaczone- go lokalu przy ul. Legionowej Nr. 1. Książki ze szkół likwidowanych oddawa- no Bibliotece Miejskiej.

Z bólem serca spoglądało nauczycielstwo, a nawet całe społeczeństwo miejs- cowe na niszczenie dorobku kultury polskiej, ale przeciwdziałać temu nie było w stanie. Zwłaszcza duże straty pod względem materialnym ponieśliśmy z powodu likwidacji Pracowni fizycznej przy szkole Nr. 1, gabinetu fizycznego przy Liceum Pedagogicznym, który już w czasie okupacji sowieckiej ucierpiał dotkliwie pod- czas przeprowadzki do gmachu gimnazjum żeńskiego, przede wszystkim gabinetu fizycznego i chemicznego Ogniska Metodycznego Fizyki przy Gimnazjum i Liceum im. Marszałka J. Piłsudskiego. Sowieci przeprowadzili w okupowanym Białymstoku reformę szkolnictwa w styczniu 1940 roku i w związku z tym w lokalu Liceum Matematyczno-Fizycznego im. Marsz. J. Piłsudskiego założono "Pedinstitut". Obok Wydziału Humanistycznego powstał także w nowozałożonej wyższej uczelni biało- stockiej i Wydział Matematyczno-Fizyczny, którego dziekanem mianowano kol. H. Ferencowicza, nauczyciela fizyki w Liceum Matematyczno-Fizycznym. Warsztatem pracy jego była przedwojenna pracownia fizyczna i chemiczna, które powiększał i rozszerzał przez sprowadzanie nowych zbiorów w Z.S.S.R. Marzył on o tym, ażeby ta placówka mogła dalej się utrzymać i być trwałym zaczątkiem wyższej uczelni, którą pragnęli gorąco widzieć w swych murach nie tylko autochtoni białostoccy, ale i element napływowy, przejawiający patriotyzm lokalny.

Kol. H. Ferencowicz musiał własnymi rękoma likwidować gabinety swego Wydzia- ła. Należy przypuszczać, że chęć zaopiekowania się bezpośrednio zbiorami fi- zycznymi i chemicznymi skłoniła go do przyjęcia stanowiska kustosa przy ul. Legionowej. Było to naprawdę poświęcenie się dla sprawy.

Spotykało się dużo sporadycznych wypadków ratowania pojedynczych przed- miotów mienia szkolnego, skazanego na zniszczenie, a nawet pewna ofiarność pla- nowa. Oto dawny woźny gimnazjum żeńskiego, Sobociński Bolesław, który przetrwał w tym samym gmachu okres okupacji sowieckiej jako woźny Peduczyliszcz, pozos- taje nadal w tym lokalu po ulokowaniu w nim szpitala niemieckiego, aby opie- kować się pozostawionym urządzeniem szkolnym i dużą ilością map, których Niemcy nie pozwolili wywieźć na skład, bo były na dobrym płótnie.

Po zajęciu przez Niemców gmachów szkolnych byliśmy już głęboko przekona- ni, że nie mają oni zamiaru popierać na tym terenie jakiegokolwiek akcji oświa- townej, a coraz bardziej ograniczonemu w zakresie pracy Wydziałowi Oświaty i Kultury pozostała, wprawdzie na krótko, opieka nad Biblioteką Miejską i ewi- dencja oraz czuwanie nad zbiorami gabinetów i urządzeń szkolnych przy ulicy Legionowej Nr. 1.

Biblioteka Miejska została uruchomiona przez Wydział Oświaty i Kultury wkrótce po jego zorganizowaniu, a więc w sierpniu, w dawnym lokalu róg Legio- nowej i Kilińskiego. Kierownik jej, p. N., wydał specjalną odezwę do obywateli

miasta, wzywając w imię dobra powszechnego do zwrotu wszystkich wypożyczonych kiedykolwiek książek. Nie przeczuwaliśmy zapewne, jaki los spotka tę placówkę społecznych i szkolnych. Przywieziono bogaty zbiór książek z biblioteki żydowskiej Szolem Akejem, ze wszystkich gimnazjów i liceów państwowych ogólnokształcących i zawodowych, ze szkół powszechnych, prywatnych żydowskich oraz pozostawionych bez opieki zbiorów prywatnych i księgarń sowieckich. Powstał olbrzymi księgozbiór. Pracownicy Biblioteki, wśród których było kilka sił naukowych, katalogowali książki, a jednocześnie wartościowsze z nich zabierać może z Biblioteką. Umówiliśmy się z ówczesnym sekretarzem Wydziału O i K., p. Piwowski, że nauczyciele szkół średnich, specjaliści poszczególnych przedmiotów, poproszą kierownika o wypożyczenie szeregu książek z dziedziny przedmiotów wykładanych. W ten sposób projektowaliśmy ratować na wszelki wypadek cenniejsze książki, ale nie zdążyliśmy przeprowadzić tej sprawy na szerszej płaszczyźnie, bo krótki był żywot Biblioteki Miejskiej.

W połowie października Niemcy polecieli ją zamknąć. Najbardziej wartościowe dzieła naukowe wywieźli do Królewca, resztę w kilka tygodni przewieziono na maszynach na skład do sali starego budynku Teatru Miejskiego.

Społeczeństwo białostockie chciało ratować książki. Dzieci i starsi ściągali je podczas ładowania, zakradali się do sali teatralnej. Odważni miejscowi spryciarze, wykorzystując każdą koniunkturę dla osobistych celów materialnych, sprzedawali później książki na rynku po cenach, zależnych od popytu, a potem zaczęto sprzedawać ten towar nanworki. Kol. H. Zytkiewiczowej udało się jeszcze pod koniec 1943 r. nabyć kilka worków dobrych książek za kilkadziesiąt marek, które potem rozdała kompletem i poszczególnym nauczycielom.

Wydział Oświaty i Kultury miał już teraz tylko jedną placówkę pod swym kierownictwem: zbiory pomocy naukowych szkolnych zlikwidowanych szkół, ale i te obowiązki wkrótce mu odebrano. Niemcy potrafili sami zarządzać zrabowanym mieniem polskim. Sprzęt szkolny, znajdujący się w "Tarbucie", wyciągano na opaki budynków zajmowanych przez wojsko, a specjalną opieką otoczono muzeum pomocy szkolnych przy ul. Legionowej po zlikwidowaniu nareszcie zbędnego dla nich Kultur und Ausklärungsabteilung'u.

Muzeum szkolne miało sporo rzeczy na parterze, I i II piętrze. Były tam części składowe gabinetów fizycznych, chemicznych, zbiory przyrodnicze, geograficzne i liczne pomoce naukowe dla klas niższych szkół powszechnych nagromadzone przez władze szkolne sowieckie, a także księgozbiory z różnych dziedzin naukowych w różnych językach, które powiększały się po likwidacji Biblioteki Miejskiej.

Kierownikiem tej placówki został kol. H. Ferencowicz, nasz fizyk na kompletach tajnego nauczania, a pomocnikiem jego - kolega Litwinowicz, były również jego pomocnik w dziekanacie Wydziału Matematyczno-Fizycznego przy Pedagogicznej. Świadomie i celowo podjęli się tej pracy z narażeniem życia ułatwiali nam w szerokim zakresie zdobywanie pomocy naukowych na potrzeby kompletów.

Biblioteka Miejska sąsiadowała przez ścianę z lokalem, zarządzanym przez kol. Ferencowicza. Po ogłoszeniu jej likwidacji kilkanaście dni jeszcze pozostawały książki nietknięte na półkach. Byłam już wówczas w kontakcie organizacyjnym z kol. Ferencowiczem i miałam możliwość zaobserwować, ile trudu poniósł on, aby przez drzwi ukryte ratować cenniejsze książki z Biblioteki, które powiększały tymczasem zbiory, znajdujące się w jego ewidencji, aby potem wyniesienie niespostrzeżenie przejść do zbiorów w domach prywatnych.

II.

Równoległe do akcji zdobycia od władz okupacyjnych niemieckich pozwolenia na jawne organizowanie szkół rozwijała się na innej drodze sprawa nauczania na naszych terenach.

W pierwszych dniach sierpnia 1941 r. przedostał się przez zieloną granicę z Warszawy do Białegostoku ks. dyrektor Stanisław Hańko. Wkrótce po jego przyjeździe odbyliśmy z nim tajne zebranie w mieszkaniu dyr. K. Kosińskiego. Prócz gospodarza domu i gościa z Warszawy byli obecni na tym zebraniu: ja, Dyr. W. Kwapiński, dyr. L. Zajączkowski, inż. T. Markiewicz i K. Sawicki.

dyrektor Liceum Handlowego. Reprezentowaliśmy szkolnictwo średnie ogólnokształcące i zawodowe, a ks. Dyr. Hańko jako dawnego prezesa Koła Dyrektorów w Białymstoku, uważaliśmy w dalszym ciągu za naszego zwierzchnika organizacyjnego, informował on nas szczegółowo o organizacji szkolnictwa na terenie Generalgouvernement. Nie wiedzieliśmy dokładnie wówczas, co będzie można zrobić u nas, ale wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że cokolwiek nastąpi, uczyć musimy i czyć będziemy. Korzystając z pobytu ks. Hańko jako przedstawiciela zorganizowanego tajnego nauczania w Warszawie odbyliśmy jeszcze jedno posiedzenie, na którym bardzo ogólnie nakreśliliśmy podział funkcji w przyszłej organizacji szkolnej i czekaliśmy na dalszy rozwój wypadków.

Ks. dyr. Hańko po kilkutygodniowym pobycie w Białymstoku wrócił do Warszawy i obiecywał być z nami w stałym kontakcie organizacyjnym. Była to jedna z ostatnich jego podróży. W parę tygodni po wyjeździe przesłał nam programy szkół zawodowych na terenie General-Gouvernement do ewentualnego wykorzystania w przyszłości niedalekiej, lecz wkrótce po tym nadeszła z Warszawy wiadomość o aresztowaniu go i wywiezieniu do Oświęcimia. W następnym roku rzekomo pisma podziemne podały komunikat o zamordowaniu ś.p. ks. Stanisława Hańki. Tak szczęśliwie nawiązany od razu kontakt z Warszawą za pośrednictwem bliskiego nam kolegi i wybitnego organizatora został zerwany w krótkim stosunku-

A tymczasem nauczycielstwo widząc, że sprawa uruchomienia szkół spotyka się z dużymi trudnościami, zaczęło na własną rękę zabezpieczać sobie podstawy bytu i egzystencji. We wrześniu zaczynają powstawać różne biura urzędowe niemieckie i tam zgłaszają się do pracy nasi pedagodzy. Uczynić to musieli ze względu na przeprowadzaną rejestrację ludzi zdolnych do pracy, wobec czego każdy wolał sobie dobrać pracę i warunki jej bardziej odpowiadające jego pościwej.

I tutaj poczucie solidarności grupowej zdziało, że nauczyciel jedni drugich wciągali do instytucji urzędowych, aby w gromadzie pomagać sobie wzajemnie i mieć lepsze samopoczucie duchowe.

Największe skupienie sił nauczycielskich znalazło się Grundstückgesellschaft. Obok mnie znalazł się dyr. Kosiński, polonista Cz. Pietrasz, tam też pracowali Cieśliński M. i drugi polonista Cwiakała Łacinnik, Omeliańczyk P. - matematyk, Nieczyrporowicz - fizyk i inni. W późniejszym czasie okazało się to bardzo wygodne.

Zapewniając sobie formalne podstawy bytu i zabezpieczając się przed atakami Arbeitsamtu, nauczycielstwo myślało jednocześnie o spełnianiu podstawowego swego obowiązku. Już pod koniec września 1941 roku troskliwsi rodzice, nie chcąc dopuścić do straty czasu i przerwy w nauce swych dzieci, prosili nauczycieli o prywatne nauczanie, a jednocześnie i sami nauczyciele, ulokowawszy się na posadach rządowych postanowili wieczorami i w czasie przerwy obiadowej nauczać dzieci i młodzież. Październik 1941 roku jest to miesiąc rozpoczęcia pracy w kompletach: Nauczyciele szkół powszechnych i szkół średnich, każdy w swoim zakresie zaczął organizować komplety.

Nasze pierwsze historyczne posiedzenie w sprawie pierwszego kompletu gimnazjalnego odbyło się u mnie w małym pokoiku przy ul. Mickiewicza 29 byli na nim obecni prócz gospodyni domu: dyr. Kosiński, polonista Cz. Pietrasz i przyrodniczka Gatkiewiczowa. Narazie dla 6-ciu uczniów nie szczędziliśmy czasu w niedzielę przeznaczoną na odpoczynek.

I od tej pory pracy nasza potoczyła się dalej. Organizowaliśmy komplety, gdzie tylko znaleźli się rodzice, którzy chętnie dawali mieszkanie do użytku naszego i młodzież pragnącą uczyć się, zachęcaliśmy kolegów do podejmowania inicjatywy za naszym przykładem na peryferiach miasta.

Pracowałam od początku października w Grundstückgesellschaft i to mi ogromnie ułatwiało pracę w pierwszych początkach, bo dużo kolegów z kompletów miałam w biurze i mogłam się z nimi porozumiewać. Przekonałam się jednak, że w miarę jak moje komplety rozrastają się, praca urzędowa przeszkadza mi bardzo, przeto postanowiłam rzucić ją i zająć się tylko nauczaniem. Jako kobiecie udało mi się ten projekt zrealizować i 15 listopada otrzymałam zwolnienie. Nie jeden z kolegów poszedłby za moim przykładem, ale u mężczyzn pozornie "Bezrobocie" pociągnęłoby fatalne skutki rozprawy z Arbeitsamtem i musieli pozos-

tać na swoich stanowiskach.

Muszę jednak zaznaczyć, że i kobiety nauczycielki w niektórych wypadkach mogłyby ucierpieć ze strony Arbeitsamtu. Ale skoro człowiek zaczął pracować w warunkach konspiracji, musiał ratować się i korzystać z ofiarnej pomocy innych. Miałam znajomą nauczycielkę, Piskurewicz Marię, która, pracując w Arbeitsamcie w Wydziale dla spraw kobiecych i mając dostęp do kartotek z personaliami naszymi była naszym dobrym duchem i zapewniała nam spokój w pracy.

Większe skupienie się nauczycielskich w Grundstückgesellschaft okazało się pożyteczne przy organizowaniu dalszej pracy naszej. Wchodziłam do tej instytucji załatwiać rzekomo sprawy mieszkaniowe, a właściwie załatwiałam sprawy szkolne i w jednym pokoju przechodziłam od stołu do stołu płacąc kolego za lekcje lub omawiając godziny zajęć w kompletach. Tam też jak do Kuratorii lub do Inspektoratu szli ludzie w sprawie umieszczania na kompletach dzieci swych, przychodzili koledzy prosić o wskazówki dotyczące spraw metodycznych i organizowania kompletów.

Drugą taką instytucją zatrudniającą filary naszych kompletów gimnazjalnych i licealnych był Landgesellschaft, gdzie pracowali: dr. Ryszard Wroczyński, Kudelska Zofia i Piotrowska Helena.

Podjęmując pracę w zakresie nauczania nauczycielstwo nie miało na myśli osiągnąć z niej zyski materialne. Tylko w poszczególnych wypadkach w kompletach szkół powszechnych spotykaliśmy się z dużymi opłatami lub też przy indywidualnym nauczaniu w zakresie szkoły średniej pobierali duże opłaty ci z pośród kolegów, którzy uchylali się od pracy zbiorowej w kompletach.

Opłaty wynosiły na początku 10 marek miesięcznie od ucznia kompletu starszego, 5 marek płacono w kompletach młodszych. Za efektywną jednostkę ówczesną lekcyjną nauczyciel otrzymywał tylko kilkadziesiąt fenigów. Mimo ciężkiej sytuacji materialnej nauczycielstwo z małymi wyjątkami pracowało bez przerwy i wytchnienia w odmiennych od normalnych, a jakże ciężkich warunkach pod wieloma względami. Należało się przede wszystkim zabezpieczyć zakonspirować.

Polecaliśmy uczniom naszym na wszystkich poziomach nauczania przynosić ze sobą na lekcje tylko niezbędne książki i zeszyty, a na ulicy trzymać je w zanadrzu. Młodsze starsza stosowała się do tych przepisów, dzieci młodsze często nosiły teczkę na wierzchu. To też było kilkanaście wypadków zatrzymywania przez policję niemiecką dzieci idących do tajnej szkoły i rewidowania ich, ale na szczęście kończyło się to groźbą, aby więcej do szkoły na naukę nie chodzić, albo zniszczeniem zeszytów i książek.

O ile komplety dzieci na poziomie szkoły powszechnej mogły być nie prześladowane, a nawet tolerowane przez Niemców, o tyle niebezpieczne było prowadzenie lekcji na kompletach młodzieży starszej, objętej obowiązkiem pracy przymusowej, od której część młodzieży w sposób legalny i nielegalny uwalniała się. I tutaj konspirację należało przeprowadzać ostrożnie, w sposób przemyślany i zorganizowany wspólnie z rodzicami. Na lekcjach trzymano rozłożone gry towarzyskie, aby w razie wejścia przypadkowego, czy celowego Niemca tłumaczyć się zebraniem towarzyskim; albo mieć na stole paterę z ciasteczkami niezjadanymi i otwarty patefon i w pewnym momencie puścić go w ruch i pozorować "Geburstag" z tańcami przy patefonie.

Dużą pomoc pod tym względem оказywali nam rodzice. Obowiązkowo podczas lekcji w kompletach gimnazjalnych i licealnych musiał być ktoś z domowników i pilnować, czy nikt z obcych ludzi nie zamierza wejść do domu, a w razie niepożądanego wizyty przestrzec w porę uczących się i nauczyciela.

Wiele różnorodnych przygód przeżywali nauczyciele i młodzież podczas zajęć szkolnych, w czasie których przejawiali opanowanie i "zimną" krew, ale często brak tych zalet pociągał za sobą nieprzyjemne następstwa. Oto pewnego razu w godzinach wieczorowych na lekcji dyrektora K. Kosińskiego zjawili się niespodziewanie dwaj policjanci niemieccy, sprawdzający dokładność zaciemnienia okien. Drzwi nie były zamknięte na klucz i nikt z domowników nie zauważył ich wejścia. Była to lekcja geometrii, 7 uczniów klasy I-ej licealnej matematyczno-fizycznej rozwiązywało zadania. Pan Kosiński z niezwykłym opanowaniem lakonicznie poleca zachować spokój i w dalszym ciągu zrównawżony tłumaczy przybyłym, że młodzież zgromadzona po skończonej pracy uczy się niewinnej matematyki. Gdyby to było gestapo, zachowaliby się w sposób im właściwy; policjan-

ci natomiast przejrżeli uważnie kartki z rozwiązywanymi zadaniami geometrycznymi i opuścili wkrótce mieszkanie.

Na innym komplecie wizyta niepożądana w biały dzień pociągnęła za sobą nieprzyjemne następstwa. Komplet niższej klasy gimnazjalnej, kilkoro uczniów odbiera lekcje i naraż ktoś z domowników przybiega komunikując z przerażeniem, że Niemcy dobijają się do mieszkania. Istotnie byli to Niemcy, ale cywilni, poszukujących po domach prywatnych mieszkań dla siebie. Usłyszawszy taką wiadomość młodzież zrywa się z hałasem, przewraca krzesła, biega po pokoju, szukając miejsca na ukrycie i, nie licząc się z nauczycielką, która usiłuje opanować sytuację i nawoływać do spokoju, zaczyna otwierać okna i tą drogą zamierza uciekać. Ale niezwykły hałas w mieszkaniu zaintrygował dobijających się do wnętrza Niemców, poszli w kierunku okien i widząc podejrzane zachowanie się młodzieży zebranej, zatrzymali ją, wylegitymowali, a następnie zawiadomili policję, która cały komplet i nauczycielkę zabrała pod "15", gdzie mieścił się urząd śledczy gestapo.

Wprawdzie niedługo gościli w tym przybytku grozy i przerażenia, bo rano dnia następnego zostali kolejno po przesłuchaniu zwolnieni, ale przeżyli dużo emocji i narobili dużo strachu młodzieży i nauczycielom w całym mieście.

Względ na konspirację w organizacji tajnego nauczania zmuszał nas do zaniechania na kompletach szkolnych prowadzenia prac kancelaryjnych, dzienników lekcyjnych i innej ewidencji. Zdarzyły się jednak wypadki zbytnej gorliwości i dokładności w pracy kierowników tajnych kompletów wyższych i wprowadzania dzienniczków ewidencyjnych uczniów i nauczycieli. Dopiero przygoda, jaką w związku z tym przeżyliśmy, zmusiła nas do większej ostrożności pod tym względem. Jeden z uczniów kompletu gimnazjalnego został podczas łapanek w kinie zatrzymany przez gestapo i w wyniku rewizji osobistej znaleziono u niego dzienniczek z podpisanymi osobistymi nauczycieli, stwierdzającymi lekcje odbyte. Oczywiście natychmiast rozwiązany został obciążony komplet, a zespół jego nauczycieli musiał przez pewien czas ukrywać się. Cała ta historia zakończyła się pomyślnie tylko dzięki rodzicom, którzy zmuszeni byli "sprzątnąć" tę sprawę solidnie posmarować, dzięki czemu chłopca uwolniono i sprawa została umorzona.

Po kilku takich przygodach, przejmujących nauczycieli i uczniów dość mocno, bo nigdy nie wiedzieliśmy czym może się dla nas sprawa zakończyć, młodzież nasza zaczęła przejawiać obok opanowania nerwowego szybką orientację i zdolność radzenia sobie w potrzebie. Uczniowie kompletów młodszych wiedzieli, że nie wolno mówić, gdzie się uczą, jeśli o to pyta ktoś nieznałomy, wchodzili do domu, gdzie odbywała się lekcja, ostrożnie i obserwowali mali "szpiegów" kręcącego się podejrzenie koło domu ich Pana lub Pani człowieka.

I wśród starszej młodzieży spotykało się wypadki opanowania sytuacji w warunkach konspiracyjnego nauczania.

Razu pewnego wychodzę z lekcji przy ul. Wiktorii i na podwórzu spotykam grubego Niemca w cywilnym ubraniu. Dom był nieduży, parterowy, dnia tego nie było starszych osób w domu uczennicy, więc ciekawa byłam, dokąd idzie szwabisko. Zatrzymałam się na chwilę i zobaczyłam, że dobijał się do mieszkania, gdzie zostawiłam młodzież, 8 dziewcząt w wieku pracy obowiązkowej. Byłam pewna, że stanie coś przykrego, jeśli nie będzie umiała znaleźć się odpowiednio. Podeszłam bliżej i czekam co będzie dalej, serce bije mi niespokojnie, rozważam w myśli, co powinnam uczynić, aby im pomóc, a może lepiej nie przejawiać w tej chwili żadnej interwencji i nagle usłyszałam śpiew: "Sto lat, Sto lat niech żyje". Odetchnęłam, zrozumiałam, że to Irka, gospodyni domu, szalona odważna dziewczyna w lot potrafiła opanować sytuację, improwizując "Namens-tag".

Czekam więc dalej, słyszę śmiechy, okrzyki, a wreszcie dźwięki patefonu. Dziewczeta bawiły się, bo musiały się bawić, a nauczycielka na następną lekcję nie przychodziła, bo była chora. Nie chciałam zostawiać je same, więc czekam dalej. Wreszcie gość niepożądany wychodzi uśmiechnięty, zadowolony i kieruje się na vis-à-vis do sąsiadów. Oniemiałam, tam przecież mieszka nauczycielka szkoły powszechnej i w tej chwili ma komplet dzieci u siebie. I znów czekam jeszcze, ale tym razem bardzo krótko. Niemiec wyszedł z mieszkania i za chwilę był już na ulicy.

ci natomiast przejrżeli uważnie kartki z rozwiązywanymi zadaniami geometrycznymi i opuścili wkrótce mieszkanie.

Na innym komplecie wizyta niepożądana w biały dzień pociągnęła za sobą nieprzyjemne następstwa. Komplet niższej klasy gimnazjalnej, kilkoro uczniów odbiera lekcje i naraż ktoś z domowników przybiega komunikując z przerażeniem, że Niemcy dobijają się do mieszkania. Istotnie byli to Niemcy, ale cywilni, poszukujących po domach prywatnych mieszkań dla siebie. Uskyszawszy taką wiadomość młodzież zrywa się z hałasem, przewraca krzesła, biega po pokoju, szukając miejsca na ukrycie i, nie licząc się z nauczycielką, która usiłuje opanować sytuację i nawołyje do spokoju, zaczyna otwierać okna i tą drogą zamierza uciekać. Ale niezwykły hałas w mieszkaniu zaintrygował dobijających się do wnętrza Niemców, poszli w kierunku okien i widząc podejrzane zachowanie się młodzieży zebranej, zatrzymali ją, wylegitymowali, a następnie zawiadomili policję, która cały komplet i nauczycielkę zabrała pod "15", gdzie mieścił się urząd śledczy gestapo.

Wprawdzie niedługo gościli w tym przybytku grozy i przerażenia, bo rano dnia następnego zostali kolejno po przesłuchaniu zwolnieni, ale przeżyli dużo emocji i narobili dużo strachu młodzieży i nauczycielom w całym mieście.

Wzgląd na konspirację w organizacji tajnego nauczania zmuszał nas do zaniechania na kompletach szkolnych prowadzenia prac kancelaryjnych, dzienników lekcyjnych i innej ewidencji. Zdarzyły się jednak wypadki zbytnej gorliwości i dokładności w pracy kierowników tajnych kompletów wyższych i wprowadzania dzienniczków ewidencyjnych uczniów i nauczycieli. Dopiero przygoda, jaką w związku z tym przeżyliśmy, zmusiła nas do większej ostrożności pod tym względem. Jeden z uczniów kompletu gimnazjalnego został podczas łapanek w kinie zatrzymany przez gestapo i w wyniku rewizji osobistej znaleziono u niego dzienniczek z podpisami osobistymi nauczycieli, stwierdzającymi lekcje odbyte. Oczywiście natychmiast rozwiązany został obciążony komplet, a zespół jego nauczycieli musiał przez pewien czas ukrywać się. Cała ta historia zakończyła się pomyślnie tylko dzięki rodzicom, którzy zmuszeni byli "sprzązyny" tej sprawy solidnie posmarować, dzięki czemu chłopca uwolniono i sprawa została umorzona.

Po kilku takich przygodach, przejmujących nauczycieli i uczniów dość mocno, bo nigdy nie wiedzieliśmy czem może się dla nas sprawa zakończyć, młodzież nasza zaczęła przejawiać obok opanowania nerwowego szybką orientację i zdolność radzenia sobie w potrzebie. Uczniowie kompletów młodszych wiedzieli, że nie wolno mówić, gdzie się uczą, jeśli o to pyta ktoś nieznałomy, wchodzili do domu, gdzie odbywała się lekcja, ostrożnie i obserwowali mali "szpiegów" kręcącego się podejrzanie koło domu ich Pana lub Pani czkowieka.

I wśród starszej młodzieży spotykało się wypadki opanowania sytuacji w warunkach konspiracyjnego nauczania.

Razu pewnego wychodzę z lekcji przy ul. Wiktorii i na podwórzu spotykam grubego Niemca w cywilnym ubraniu. Dom był nieduży, parterowy, dnia tego nie było starszych osób w domu uczennicy, więc ciekawa byłam, dokąd idzie szwabisko. Zatrzymałam się na chwilę i zobaczyłam, że dobijał się do mieszkania, gdzie zostawiłam młodzież, 8 dziewcząt w wieku pracy obowiązkowej. Byłam pewna, że stanie coś przykrego, jeśli nie będzie umiała znaleźć się odpowiednio. Podeszłam bliżej i czekam co będzie dalej, serce bije mi niespokojnie, rozważam w myśli, co powinnam uczynić, aby im pomóc, a może lepiej nie przejawiać w tej chwili żadnej interwencji i nagle usłyszałam śpiew: "Sto lat, Sto lat niech żyje". Odetchnęłam, zrozumiałam, że to Irka, gospodyni domu, szalona odważna dziewczyna w lot potrafiła opanować sytuację, improwizując "Namens-tag".

Czekam więc dalej, słyszę śmiechy, okrzyki, a wreszcie dźwięki patefonu. Dziewczęta bawiły się, bo musiały się bawić, a nauczycielka na następną lekcję nie przychodziła, bo była chora. Nie chciałam zostawiać je same, więc czekam dalej. Wreszcie gość niepożądany wychodzi uśmiechnięty, zadowolony i kieruje się na vis-à-vis do sąsiadów. Oniemiałam, tam przecież mieszka nauczycielka szkoły powszechnej i w tej chwili ma komplet dzieci u siebie. I znów czekam jeszcze, ale tym razem bardzo krótko. Niemiec wyszedł z mieszkania i za chwilę był już na ulicy.

Opowiadano mi potem, że szukał on mieszkania do wynajęcia dla siebie, a gdy i w drugim domu zobaczył gromadę dzieci, był tylko zdziwiony, że i tutaj obchodzi się Namenstag. Albo był naiwny, a może nie był fanatykiem hitlerowskim.

Warunki pracy naszej, zwłaszcza w kompletach młodzieży starszej, kosztowały nauczycieli dużo wysiłku nerwowego. Na skutek częstych aresztowań w miejscach lekcje były przerywane, należało śpieszyć się z przerobieniem materiału, zwiększyć tempo pracy. Nic więc dziwnego, że tylko w nadzwyczajnych wypadkach, gdy groziło niebezpieczeństwo aresztowania, przerywaliśmy swą pracę na okres dni na gorętszych. Drobniejsze natomiast przeszkody niewytrącały nas z równowagi.

Ileż to razy prowadziliśmy lekcje szeptem, bo sublokator niemiec chory, nie poszedł do biura, leży w sąsiednim pokoju. Ileż to razy należało przedkładać lekcje o 1 lub 2 godziny, bo w pokoju przejściowym przyjmowano niespodziewanie przybyłego gościa i wskazaniem było nie ujawniać swojej obecności bywały też chwile, kiedy w połowie lekcji, trzeba było przenieść się na strych i tam wykonać wykład, bo komisja oglądała mieszkania do zarekwirowania na biuro lub prywatny użytek. Często bardzo podczas lekcji wchodziła pani domu, anioł stróż danego kompletu i, szepcząc do ucha nauczycielce, prosiła mówić ciszej bo za ścianą ktoś nieznałomy przybył do sąsiadów.

Najlepiej czuły się na lekcjach te nauczycielki, które znały język niemiecki. Polecały dzieciom mieć zawsze na lekcjach przygotowane książki i zeszyty niemieckie i w razie wizyty niespodziewanej Niemców rozpoczynając się lekcja języka niemieckiego. Bywały wypadki, że Niemcy, którzy przypadkowo znaleźli się na takiej lekcji, udzielali wskazówek metodycznych nauczycielce, a nawet przemawiali do młodzieży, zachęcając ją do nauki ze wszelkich miar pożytecznego języka.

Komplety dzieci na poziomie szkoły powszechnej zbierały się po większej części w domu nauczycieli, rzadko u rodziców. Natomiast komplety starsze ze względu na przedmiotowe nauczanie miały lekcje w domach uczniów. I tutaj muszę wspomnieć, że nie wszyscy rodzice, zajmujący obszerny lokal, mieli odwagę dawać mieszkania dla celów tajnego nauczania. W warunkach ówczesnej sytuacji politycznej, z każdym rokiem cięższej i w mieście i w okolicy. To też uważam za swój obowiązek podkreślić obywatelskie ustosunkowanie się do tych spraw wielu rodziców młodzieży naszej, którzy przez cały okres okupacji niemieckiej chętnie pozwalali nauczać w swoich domach, ułatwiali nam pracę i pomagali wtroskach dnia codziennego. Do nich należą osobiście mi znani: Pucińkowsy na Wasilkowskiej, Czajkowska na Mickiewicza, Krzyżanowsy na Monopolowej, Kwiatkowsy na Kraszewskiego, Filipowiczowie na Kamiennej, Bordowie na Spacerowej, Kudelsy w Zaciszu. Na Bojarach mieliśmy przyjaciół w osobach domosławskich, Młynarczykowej, Braunów, Starzeckich, Dąbrowskich, Kargowskich, Mazurów, Kozłowskich, a dalej Urbanczyków na Orzeszkowej.

Niesposób wymienić tu wszystkich. Pomijam również szereg osób z innych dzielnic miasta z peryferyj, z którymi nie miałam kontaktu bezpośredniego, tylko znane są mi nazwiska ich ze sprawozdań kolegów-nauczycieli. Niech poczucie dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego będzie dla nich nagrodą za współpracę z nami na odcinku tajnego nauczania i zachętą na przyszłość do pracy dla dobra młodzieży.

Nie sposób także wymienić tych wszystkich kolegów, uczących na poziomie gimnazjum i liceum, którzy z pewnych względów chwilowo, a niekiedy i stale mieli lekcje u siebie w domu. Zbieranie dorosłej młodzieży w domu własnym było dla nauczyciela sprawą kłopotliwą, jeśli sąsiedztwo było niepewne i nieodpowiednie, a młodzież zachowywała się po wyjątku hałaśliwie. W domach uczniów, czy uczennic rodzice zawsze mieli na swoje usprawiedliwienie, że do córki lub syna przychodzą koledzy i koleżanki z wizytą, a młodzież jest żywa, bezpośrednia i trzeba jej przebaczać głośnie zachowanie się. Pamiętam, że kol. Pietraszowa, gdy mąż jej po złamaniu biodra musiał przez długie tygodnie nie opuszczać mieszkania i lekcje języka polskiego z pierwszym kompletem prowadził u siebie, zmuszona była po skończonej lekcji przeprowadzać chłopców przez podwórze, bo bójkę i krzyki ich, na jakie często się zdobywali idąc bez towarzystwa starszych,

zwracali uwagę mieszkających tam nieców.

I tutaj uważam za swój obowiązek nadmienić jeszcze, że gdziekolwiek mieściły się komplety, u rodziców młodzięży lub też w mieszkaniu nauczycieli, wszędzie otaczane były bezinteresowną troską lokatorów tego domu, elementu polskiego. Czuwali oni nad bezpieczeństwem młodzięży i dzieci uczących się i nauczycieli, ostrzegali w miarę potrzeby, witali często miłym uśmiechem idącą przez podwórze do swej pracy nauczycielkę. Takie zjawiska świadczyły wymownie o zrozumieniu przez mieszkańców Białegostoku, nawet ludzi bez wykształcenia, doniośnej roli oświaty i należytej ocenie trudu, jaką przejawiał wówczas polski nauczyciel w organizacji tajnego nauczania.

Nie będzie pełnego obrazu tego trudu i ofiarnej pracy nauczyciela, jeśli opis warunków przechodzenia z jednej lekcji na drugą, z kompletu na komplet. Nauczycielki z końca ulicy Mickiewicza biegały na Wasilkowską, z okolicy rynku Siennego na Bojary, stamtąd na koniec Mickiewicza koło szosy pod Krzywą. Ciężkie były niezmiernie dla nas spacer po ulicach miasta w długie i ciemne wieczory jesienne w wędrowkach po kompletach gimnazjalnych i licealnych. W swej pracy organizacyjnej musieliśmy łączyć dwie godziny lekcyjne szkolne w jednostkę półtoragodzinną, lecz mimo tej komasacji trzeba było dwa lub trzy razy na wieczór udawać się do innych mieszkań znajdujących się na oddalonych od siebie ulicach. Wolno nam było urwać na drogę tylko 5 minut z jednej lekcji i 5 z drugiej, wobec czego pośpiech był konieczny, choć niebezpieczny w wielu wypadkach. Ulice zalegały ciemności, deszcz jesienny smagał często bezlitosnie, nogi zanurzały się po kostki w błocie na Bojarach lub na ulicy Wasilkowskiej, ale chodziliśmy wytrwale, dziwiąc się, że cudownym zbiegiem okoliczności nie łamał nam nóg na pełnych w tym czasie wybojów i dołów chodnikach nawet przy-
palnych ulicach Białegostoku.

Często wśród uczniów spotykało się objawy litości i współczucia dla swych wojennych pedagogów, ofiarowywano nam latarki elektryczne, ale baterie były bardzo drogie i na krótko starczyły, więc przeważnie chodziło się w ciemnościach. Najbardziej przykre były chwile znalezienia się na ulicy zaraz po wyjściu z mieszkania; trzeba było stać na miejscu przez kilka minut, przyzwyczajając oczy do ciemności i w nich odnajdywać kontury zabudowań przed sobą. Ileż to razy, nie chcąc tracić drogiego czasu, szło się naprzód po omacku, kierując się tylko dotykiem, zanim oczy nie dostrzegły chodnika znanego, a nogi nie wy-
czuły pewnego gruntu pod sobą.

III.

Praca w kompletach tajnego nauczania, gdy spojrzysz na nią od strony dydaktycznej, nastroczała również dużo trudności. Uczyliśmy ściśle według wojennych programów nauki w szkołach powszechnych, gimnazjach, liceach odnośnie materiału nauczania, jego zakresu oraz liczby godzin tygodniowo. W pierwszym roku tej pracy zmuszeni byliśmy w klasach gimnazjalnych i licealnych wyrównywać poziomy, które na naszych terenach istniejąca przez półtora roku szkoła sowiecka wytraciła z równowagi. Zwłaszcza łacinę należało uzupełniać lub rozpoczynać kurs od początku w szybkim tempie oraz dorabiać historię Polski we wszystkich klasach.

Metodę nauczania należało przystosować do warunków istniejących. W Kompletach szkół powszechnych łatwiej było pracować w nowych warunkach nauczania i tutaj nauczyciele dawali sobie radę. Więcej trudności napotykali nauczyciele kompletów gimnazjalnych i licealnych, gdzie przeważnie panowała metoda wykładu w oparciu o podręczniki, których przy tym było niewiele, ze słabym uwzględnianiem źródeł i tekstu w nauczaniu humanistyki, bez pracowni i ćwiczeń w nauczaniu fizyki, chemii i biologii, z małą ilością atlasów podręcznych szkolnych, zastępujących mapy na lekcji historii i geografii.

Nie zawsze można było przeprowadzić korelację poszczególnych przedmiotów z innymi przedmiotami nauczania, brak było dostatecznej ilości lektury uzupełniającej do nauki przedmiotów humanistycznych, brak popularno-naukowej lektury dla uzupełnienia wiadomości z fizyki i chemii. Radziliśmy sobie jak tylko można było w ówczesnych warunkach, wzajemnie wypożyczaliśmy sobie książki.

Dużą pomoc okazywał nam kolega Ferencowicz, który ze swych zbiorów przy-

działek książki dla klas wyższych i pomoce naukowe znajdujące się w jego ewidencji, ale którymi mógł dysponować i bezkarnie wynosić z lokalu.

Niemcy projektowali zapewne wywieźć do Niemiec koncentrowane pomoce naukowe szkolne i dlatego przydzielili do kontrolowania tych rzeczy specjalnego urzędnika niemieckiego, który co pewien czas odwiedzał kolegę Ferencowicza i sprawdzał zawartość niektórych szaf i półek według sporządzonego inwentarza.

Tego rodzaju wizyty odbywały się w pewne stałe dni, to też orientowaliśmy się dobrze, kiedy można przyjść do kolegi Ferencowicza i spokojnie zabrać do domu przygotowane książki lub inne pomoce naukowe. Oczywiście cała ta akcja musiała się odbywać w warunkach ścisłej konspiracji, to też kilka tylko osób było do niej wciągniętych.

Oto kolega Sztachelski zdobył do nauki anatomii i modele rozkładane: czaszkę ludzką, mózg, oko, ucho, i inne drobniejsze pomoce do nauki anatomii i biologii. Koleżanka A. Rybarczykowa wyniosła z lokalu przy ul. Legionowej 1 sporo atlasów geograficznych i książek naukowych z różnych dziedzin. Mnie udało się zdobyć kilka cennych książek historycznych, zwłaszcza źródeł do nauczania historii, a prócz tego zabrałam sporą ilość pomocy naukowych dla szkół powszechnych z zapasów pozostawionych przez Sowietów. Były wśród nich małe liczydła dla oddziału pierwszego, alfabety, globusy średnich rozmiarów, kompas, magnesy, wagi sprężynowe, zbiorki mineralogiczne, botaniczne pomoce do nauki matematyki. Udało mi się także zdobyć stamtąd roczniki "Płomyka" dla szkół powszechnych trochę retort, probówek. Dostałam nawet kilka sztuk mózdzików do gabinetu chemicznego, które nie miały w owym czasie zastosowania. Biedny kolega Ferencowicz częstokroć musiał sam wynosić paczki z lokalu i wręczać mi na Plantach, gdzie na umówionej ławce czekałam z synem na niego, bo zbyt częste wizyty moje mogłyby wzbudzić podejrzenie woźnego.

Duże trudności mieliśmy przy doborze specjalistów do nauczania poszczególnych przedmiotów. Trzeba było z konieczności powierzać w kompletach gimnazjalnych nauczanie kilku przedmiotów jednej osobie: łaciny uczyły historyczki lub polonistki, fizyki i chemii - matematycy, języka obcego każdy nauczyciel, który znał trochę ten język. Oczywiście taka organizacja nauczania była dopuszczalna w młodszych klasach gimnazjalnych rzadko w starszych, natomiast w liceach dbaliśmy o właściwy dobór personelu nauczającego - przerywano naukę pewnego przedmiotu, odkładano jego uzupełnienie na później, jeśli nie było specjalisty w tej dziedzinie lub nie znalazł się nauczyciel pokrewnego przedmiotu, dobrze znający dany przedmiot nauczania.

1. Zamówienia naukowe.
2. Dziennik dojrzałości.
3. " inne.